

Idę przez miasto pełne snu,
spokojnie śni pod ciepłą pościelą
i ktoś się śmiał, a ktoś usnął znów,
jakby na zawsze żegnał się już z nadzieją.
Myślę o tym, chociaż obcy to problem,
bo moja filozofia mówi by wygrać
i tak na serio to nie pióro, a rewolwer,
i powinienem częściej z niego korzystać.
Oczy pełne łez - to wiatr, nie emocje
myśli ciągną nad Wisłę,
uciec gdzieś, co sił w nogach pryskać,
chociaż dusza na tym nigdy nie zyska,
dziwna mgła nagle spadła na bruki,
chmury jakby wzięły miasto w objęcia,
z bramy słyszę klarnet i harmonię,
magia co realność pozostawiła w częściach.

Patrzyłem na to już wielokrotnie
losy ludzkie wygrawerowane w bruku,
ścieżki tych co wiodą życie samotnie,
płyną tratwą meduzy w oceanie smutku.
W dniach widzą tylko upływ udręki,
myślą kiedy do cholery przyjdzie ten koniec,
zbyt słabi by swój los wziąć do ręki,
nieobecni, więc kiedy laur wieńczy skronie -
oczy pełne strachu. Decyzje ważą wiele,
rozumiem wszystko, bo byłem w ich miejscu,
też stałem na dachu i ból wydawał się
ważniejszy niż przyszłość.
Miasto spało sen sprawiedliwych,
wsiadłem na chmurę, poczułem spokój,
nie chciałem już wyjść bo byłem szczęśliwy,
myślałem jak duszę ocalić od mroku.

Powoli spada kurtyna nocy,
nieuchronny poranek się zjawia,
z całą swoją mocą, brutalną pozą,
nachalną siłą będzie chciał mnie naprawiać.
Chyba wolalbym pójść spać już
i wstać kiedy niebo pomaluje w pomarańcz
ten wielki konstruktor co dał iskrę mózgom
i wolność, która chyba się gdzieś zapodziała.
Nadzieja ma dziś potomstwo z głupców,
miłość można kupić na kredyt - jak wszystko
i będzie tego więcej bo studnią
bez dna są dziś nasze potrzeby.
Miasto pobitych dusz odżywa,
powoli rusza w swój chochooli taniec
i uczy jak pośród nędzy wygrywać,
by przed następnym świtem zerwać kaganiec.